



Mirosław Derecki

DOJNA KROWA? EJŻE!

Przed, naszą fabryką, a w szczególności przed Zakładowym Domem Kultury i w ogóle działalnością kulturalną wśród ludzi pracy, postawione zostały nowe zadania. Wynikają one z zainicjowanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki akcji pod hasłem: „Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką...”

Na następnych kilkunastu stronach „Programu działalności kulturalno-oświatowej Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie” opisano obszernie różnorakie formy pracy kulturalno-oświatowej rozłożonej na poszczególne działy, zakładającej bogaty i zróżnicowany wachlarz imprez, od tzw. „śniadaniówek” i stałej akcji odczytowej po spotkania z wybitnymi przedstawicielami teatru, literatury, filmu. Plan roboczy programu opracowany został przez kierownictwo Zakładowego Domu Kultury przy udziale członków kilku komisji Komitetu Zakładowego i zatwierdzony przez plenum tegoż Komitetu w dniu 15 lutego br.

„Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką” to zakrojony na wiele lat ogólnopolski program działalności, której celem jest wypracowanie nowego modelu kultury socjalistycznej. Chodzi m. in. o twórcze uczestnictwo klasy robotniczej, o zacieśnienie jej kontaktów ze środowiskami twórczymi. W sprawę zaangażowały się - obok Ministerstwa Kultury i Sztuki - Wydział Kultury KC PZPR oraz Wydział Oświaty, Kultury i Prasy CRZZ. Na początek wytypowano dwadzieścia zakładów pracy z całego kraju i doświadczenia owych „eksperymentalnych” placówek mają po upływie dwóch lat dać podstawę do opracowania ściślejszego programu i objęcia nim już licznych instytucji i fabryk.

Wśród tej dwudziestki znalazła się Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie, obok Zakładów Cegielskiego, Stoczni Gdańskiej i Stoczni Szczecińskiej. Wszystkie zostały zobowiązane do opracowania własnych programów.

Jest więc powód do dumy, ale chyba zarazem, i odpowiedni moment do zastanowienia się, na ile Fabryka Samochodów Ciężarowych jest przygotowana do twórczego realizowania założeń takiej akcji.

Przed kilku laty przytoczyliśmy na łamach „Kamień” wypowiedź ówczesnej dyrektorki Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie, Ireny Szczepowskiej, o pracy Zakładowego Domu Kultury FSC: *Bardzo ambitna placówka, doskonała kadra instruktorska. W dodatku*

żaden z zakładowych domów kultury w naszym województwie nie pracuje w tak trudnych warunkach jak ten.

ZDK od lat mieścił się na parterze hotelu robotniczego, u wejścia do fabryki, ale z dala od dzielnic mieszkaniowych i to przede wszystkim rzutowało na jego możliwości oddziaływania, i na rodzime środowisko robotnicze, i w ogóle na kształtowanie kultury wśród mieszkańców Lublina.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nikt po wyjściu z pracy i po powrocie do domu w osiedlach Kalinowszczyzna, Bronowice, czy nawet najbliższym położonym osiedlu „Motor” nie będzie ciągnął do dalekiego klubu. Obiecywano sobie wówczas wiele zmian na lepsze w związku z inicjatywą budowy nowoczesnego, wielkiego Zakładowego Domu Kultury, chociaż wśród wielu ludzi musiał budzić poważne obawy fakt zlokalizowania ZDK również w pobliżu wejścia do fabryki. Ponieważ ten obiekt nie został jeszcze zrealizowany, jest czas, aby sprawę lokalizacji rozpatrzyć ponownie, biorąc pod uwagę przede wszystkim opinie ludzi, którzy z tego ZDK będą mieli korzystać na co dzień.

Tak więc w ciągu kilku lat nic się nie zmieniło i Zakładowy Dom Kultury FSC przy swoich kilkunastu zespołach artystycznych, z doskonałą orkiestrą dętą, chórem mieszanym „Lira”, kabaretem „Temafor”, klubem piosenki, licznymi zespołami dziecięcymi, kołami zainteresowań, biblioteką zakładową (liczącą 23 tysiące tomów) i sześcioma punktami bibliotecznymi w poszczególnych wydziałach, z szeregiem akcji odczytowych popularyzujących film i teatr - pozostał nadal klubem oderwanym od skupisk ludzkich, jeżeli nie liczyć jednego hotelu robotniczego.

Można bez żadnej przesady powiedzieć, że największy zakład przemysłowy Lubelszczyzny, zatrudniający 11 tysięcy pracowników w minimalny tylko sposób zaznacza swoją obecność w życiu kulturalnym miasta. A miasto to, jeżeli odliczyć dojeżdżających, 7 czy 8 tysięcy pracowników FSC, wśród których znaczny procent przypada na młodzież. Dla tych ludzi i w ogóle dla miasta, którego FSC jest wszak integralną częścią, potrzebny jest obiekt kulturalny usytuowany tam, gdzie jest on najbardziej potrzebny: w centrum większego skupiska ludności. Tym bardziej, że w kosztach budowy mają partycypować po połowie Ministerstwo Przemysłu Maszynowego i Urząd Wojewódzki.

Podczas spotkania z przedstawicielami Komitetu Zakładowego PZPR oraz Rady Zakładowej w ogóle nie chciano rozmawiać z dziennikarzem na temat budowy ZDK. „Wolelibyśmy, żeby na ten temat nic nie pisać” - tak się wyrażono dosłownie. Dlaczego? „Jesteśmy rozgoryczeni tą całą sprawą” - ucięto rozmowę. Na inne pytania „Jaką sumę przeznaczają na działalność merytoryczną Zakładowego Domu Kultury” - padały wymijające odpowiedzi z których wynikało tylko tyle, że zakład dysponuje nie największymi

sumami na kulturę, które to jednak sumy mogą się „innym” wydawać wielkimi, „a my nie chcemy żeby traktowano nas jak dojną krowę”. (sic!)

Otóż to! Skądinąd można się jednak dowiedzieć, że - przynajmniej w ubiegłym roku - na działalność merytoryczną ZDK Rada Zakładowa przeznaczyła 460 tys. zł, zaś z drugiego źródła, jakim jest Fundusz Zakładowy, na dopłaty do biletów wstępu bądź zakup całych przedstawień wyłożono 200 tys. zł. Ponad pięć razy tyle przeznaczono na wycieczki.

Ale nie chodzi o to, czy to dużo, czy mało, albo że dużą lub małą sumą są dwa miliony złotych stanowiące ogólny roczny budżet ZDK. Przytoczone wyżej przykłady mają prawo sugerować, że w FSC nie potrafiiono w pełni docenić ciężaru gatunkowego akcji: „Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką”, albo że zabrano się do jej realizacji metodami tradycyjnymi, bez rozmachu.

W Zakładach Cegielskiego do składu Kierowniczej Rady Kultury, obejmującej owe dwadzieścia zakładów, wytypowano sekretarza KZ PZPR, w Fabryce Wagonów „Świdnica” - wicedyrektora fabryki, w Fabryce Samochodów Małolitrażowych Bielsko-Biała - sekretarza propagandy KZPZPR. W Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie - kierownika Zakładowego Domu Kultury, człowieka pracującego z poświęceniem, ale przybyłego dopiero co spoza Lublina.

Twórcy cytowanego już na początku „Programu działalności kulturalno-oświatowej Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie” piszą w części końcowej m.in.: *Opracowując program działalności kulturalno-oświatowej naszej fabryki, braliśmy pod uwagę przede wszystkim nasze fabryki, braliśmy pod uwagę przede wszystkim nasze możliwości finansowe i bazę kulturalną, którą aktualnie dysponujemy.* Jest to uwaga słuszna, ale też mogąca rodzić pytanie: Dlaczego nie posiadając odpowiedniej bazy kulturalnej, nie szuka się innych dróg działalności, nie zastanawia nad inną koncepcją realizowania akcji – „Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką” niż ta, jaką z miejsca narzuca fakt specyficznego odosobnienia ZDK?

Program, nawet najbardziej wyładowany spotkaniami i wieczorami autorskimi, nawet z najświetniejszymi luminarzami sztuki i kultury polskiej, uderzy w próżnię, jeżeli impreza nie będzie miała charakteru masowego, a to w obecnej sytuacji - nie: lokalowej, ale lokalizacyjnej - jest raczej mało prawdopodobne. Nawet najbardziej atrakcyjne imprezy artystyczne przejdą bez większego echa, jeżeli nie będą się odbywały w większych skupiskach ludności. Nawet najbardziej pomysłowa akcja spali na panewce, jeżeli nie nastąpi sprzężenie zwrotne: fabryka - miasto lub fabryka - dzielnica.

W wypadku Świdnika na przykład sprawa byłaby o wiele prostsza: tam nastąpił proces wzajemnego przenikania pomiędzy Zakładowym Domem Kultury a organizmem miejskim, zaś fakt budowy nowego ZDK w samym centrum Świdnika jeszcze polepszy tę sytuację. Podobnie rzecz wyglądałaby w Krasnymstawie, gdzie usytuowane na peryferiach Zakłady

Ceramiczne „Krasnystaw” partycypują w budowie domu kultury właśnie w centrum miasta. Ale centrum kulturalne FSC leży, jak się rzekło, na uboczu i w tej sytuacji zakład powinien z akcją kulturalną wychodzić - raz: na sam teren fabryki, dwa: do klubów i instytucji Lublina.

Od lat sprawdzoną formą działalności kulturalnej w fabryce jest organizowanie punktów bibliotecznych w poszczególnych wydziałach, tak że robotnik ma książkę niejako „pod ręką”. Takich punktów zorganizowano w FSC sześć i chwała za to organizatorom. Pewną formą (choć dyskusyjną) działalności ZDK są popularne „śniadaniówki”, krótkie imprezy artystyczne organizowane w halach produkcyjnych w czasie przerw śniadaniowych z udziałem zakładowych zespołów artystycznych albo aktorów Teatru im. Osterwy. Interesująca wydaje się inicjatywa premier teatralnych czy filmowych (zresztą już będąca w stadium realizacji) w fabryce pod warunkiem, że będą to spektakle do przyjęcia przez widownię robotniczą.

Ale też w fabrycznym programie działalności właściwie na tym się kończy sprawa wejścia ZDK do hal produkcyjnych, a zupełnie nie ma mowy o wejściu tam literatów, plastyków czy muzyków z miasta. Nie widać również propozycji stałego uczestnictwa zakładowych zespołów artystycznych w okolicznych, czy dalej położonych klubach osiedlowych.

A jeżeli sprawę wzajemnego przenikania organizmu fabrycznego i miejskiego potraktujemy w sposób szerszy? Oto jedna z maleńkich lubelskich spółdzielni mogła wpłacić na Miejski Fundusz Rozwoju Kultury 100 tys. złotych, natomiast sprawa finansowania przez FSC konkursu plastycznego przy współpracy ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków (jego celem było stworzenie kilku elementów plastycznych na lubelskiej trasie W-Z) poszła jakby w zapomnienie. Jak dotąd, nie ma żadnego stałego porozumienia ani ze Związkiem Literatów Polskich, ani z ZPAP (przynajmniej w momencie, kiedy piszę te słowa), chociaż odnośne punkty zostały w programie działalności uwzględnione. Nawiązano natomiast kontakt z Biurem Wystaw Artystycznych. W obecnej chwili wygląda on w sposób następujący: na jednej ze ścian klubo-kawiarni ZDK wisi dziewięć niepodpisanych prac lubelskich grafików, a przyszpilona do drzwi wejściowych kartka wyjaśnia, że jest to „Wystawa grafiki lubelskiej”.

I jak w tej sytuacji roić sny o wejściu plastyków lubelskich do fabryki, o zbliżeniu klasy robotniczej do sztuki itp. itd.!? W tej sytuacji sugerowana mi wizja „dojnej krowy” wydaje się całkiem abstrakcyjna...

Tymczasem w Białymstoku Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Tekstylna-Odzieżowe wyłożyło znaczne sumy ze środków przeznaczonych na reklamę - na monumentalne malarstwo ścienne w mieście i zaangażowane jest w subsydiowanie budowy pomnika. Tymczasem Huta im. Lenina, podpisując umowę z Zarządem Okręgu ZPAP w Krakowie,

stwierdza konkretnie: *Dążąc do realizacji zainicjowanego przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą i Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mecenatu społecznego nad sztuką i jej twórcami oraz ściślejszego powiązania krakowskiego środowiska artystycznego z załogą Huty im. Lenina - Huta zobowiązuje się do ufundowania sześciu licznych stypendiów dla wyróżniających się pracą twórczą, aktywnych, zwyczajnych członków ZPAP, wytypowanych przez Zarząd Okręgu w uzgodnieniu z Huta. Następnie wylicza się obowiązki plastyka wobec zakładu i zakładu wobec plastyka, który jest nie tyle gościem huty co niemalże - współpracownikiem. Ciekawostka: Huta im. Lenina nie figuruje na liście eksperymentalnej „dwudziestki”, a umowa została zawarta 22 maja 1973 r., pół roku przed oficjalnym rozpoczęciem akcji: „Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką”.*

Nie chodzi o mnożenie przykładów konkretnej i przez to efektywnej współpracy, ale o ukazanie faktu, że możliwe jest wyjście z własnych opłotków, odejście od tradycyjnie rozumianej pracy kulturalnej w środowisku, w którym przyszło żyć. Ideałem byłoby, gdyby sprawą kultury robotniczej żyła nie Rada Zakładowa i nie Zakładowy Dom Kultury, ale po prostu cały zakład. Tylko droga do tego trudna, niewdzięczna, pełna zakrętów... i nie jest rzeczą dziennikarza wskazywanie, jak ma ona być budowana.

W rozmowach z przedstawicielami FSC często słyszał dziennikarz zdanie, że program jest jeszcze „w stadium rozkręcania”. Trudno temu zaprzeczyć - akcja dopiero się rozpoczyna. Ale warto chyba zaraz na jej wstępie zwrócić uwagę na czyhające po drodze rafa i mielizny i, póki czas, zastanowić się jak je ominąć.

Pierwodruk: „Kamena”, 1974, nr 6, s. 1,4-5.